

Str. 1 – Flesz, 'Za zdrowie'
Str. 1/2 – List do redakcji
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 31)

List do redakcji

Nie tędy droga

MINAŁ DZIEŃ

El Condor Passa, obecnie pod wenezuelskim pseudonimem Oreiro, pozwał do Sądu Michasia Winnickiego-ZOTN w osobie jego Męża, Kryspina Bobera. Myśli, że miłość ich zjednoczyła, czy jednak jest analfabeta?

...

Wizytujący Sarmację Scholandzki MSZ Michał Strudziński został przywitany wojskowymi wystrzałami armatnimi (niestety chybili), pękiem świeżych pokrzyw przez delegację DG, oraz markizem Czekańskim.

Nie wiadomo, co gorsze.

...

Ma odżyć Encyklopedia Sarmacka. Świetnie! Na razie brakuje haseł takich jak "gelloński bluszcz", "2500", "klika gellońsko-systemowa", "ABS" czy też "Peter Nicholas". Poczekamy.

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Ile kosztujesz,
Aż się zepsujesz.
Coś było w strawie,
Pawiujesz w trawie,
Doktor ci powie,
Że nic nad zdrowie,
Ani lepszego,
Ani droższego.
Całe twe mienie,
Perły, kamienie,
Także wóz młody
I pół twej trzody
Zabierze, ale!
Masz zdrowie w cale.
Gdy brak już siły,
System niemiły,
Mieszkańcu drogi!
Azylu progi
Oddane tobie.
Wybierzesz sobie.

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl

Niestety muszę się odnieść dość sceptycznie do artykułu DG „Elitaryzmowi systemowemu mówimy stanowcze nie” (nr 38). O ile ujęcie problemów młodego, niedoświadczonego przedsiębiorcy było w gruncie rzeczy poprawne, o tyle propozycje ich rozwiązania już nie. Zaczniemy może jednak od jednej kwestii, z którą niewątpliwie się zgadzam – zakup ziemi. Nie może bowiem być tak, iż kupno gruntu wiąże się nie tyle z funduszami, co ze szczęściem. Istnieją wprawdzie skrypty umożliwiające wyświetlanie nie tylko samych gruntów przynależnych do miasta, lecz także ich właścicieli, o ile takowi istnieją. Ze skryptów tych nie korzystają jednak wszystkie miasta, dlatego też nierzadko zakup gruntu przypomina loterię. Mieszkaniec wybrawszy sobie działkę z mapy, musi teraz się zorientować, czy przypadkiem teren nie posiada już właściciela. Jeżeli ma szczęście, działka jest wolna. W przeciwnym wypadku, musi szukać następnej i podobnie skontrolować jej status. Czasem może to potrwać wieki. Usystematyzowanie zakupu gruntów wg pomysłu przedstawionego we wzmiankowanym artykule było by jak najbardziej właściwe.

Gorzej jednak z pozostałymi pomysłami. Musimy sobie na początek zadać podstawowe pytanie: czy Syriusz ma być bezwzględnie dla wszystkich? Otóż nie. Ma być on dla mieszkańców chcących działać w automatycznej gospodarce i odnosić w niej sukcesy. Sukcesy te muszą być jednak efektem ich pracy, ich wkładu. Nie można zatem uprościć działalności syriuszowej do naciśnięcia jednego przycisku, odbierze to bowiem przyjemność tym co naprawdę chcą. Omówmy każdą z kłód po kolei.

Witryny WWW muszą być wymagane, nie można tego pozostawić przedsiębiorcy. Strona WWW w Sarmacji to nie tylko platforma łącząca producenta z konsumentami, to także forma siedziby firmy. Nie możemy zatem z niej zrezygnować. Są one ponadto urozmaicheniem naszego v-życia, które przecież toczy się właśnie na witrynach WWW. Jeżeli ograniczymy je wyłącznie do stron oficjalnych, stanie się ono nudne i monotonne. Wymóg posiadania strony, nie określa jej jakości. Może to być zatem zwykła najprostsza strona, z podstawowymi wymaganymi informacjami, a to może zrobić każdy, nawet chociażby w Wordzie. Nie jest to ani trudne, ani czasochłonne. Nie możemy zatem mówić o tym, jak o kłodzie rzuconej pod nogi nowego przedsiębiorcy, lecz jako obowiązku jaki na nim spoczywa. Można by to określić mianem „minimum wymaganego wysiłku, wkładu”.

Kwestia druga – koszt inwestycji. To fakt, kredyty są niskie. Po reformie, opierając się na kosztach racji żywnościowej, wartość liberta spadła sześciokrotnie, natomiast kredyty jakie były, takie są nadal.

Kontynuacja na stronie 2

Dziennik Grodziski

Nr 41/06 (41)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Wbrew pozorom jest to jednak słuszne. Nie może być bowiem tak, że kredytobiorca jest w stanie w całości sfinansować inwestycję z samego kredytu. Konieczne jest posiadanie własnego wkładu. Szacowanie możliwości oszczędzania z wypłaty pracownika syriuszowego, z przyczyn oczywistych obali powyższą tezę. Jednak pamiętajmy, że praca syriuszowa nie absorbuje czasu. Pracownik musi się jedynie żywić, co jako mieszkaniec robił by tak czy inaczej. Tylko że tutaj, nie dość, że dostaje pieniądze na żywność, płaci mu się także za samą czynność żywienia się. W Sarmacji, jak już nie jedni słusznie mówili, pieniądze leżą na ulicy. Wystarczy odrobina pracy, poświęcenie odrobiny swojego prywatnego czasu dla innych. Jednak czy komuś się chce? Nie! Natomiast każdy narzeka, że nie ma możliwości by się czegoś dorobić. Otóż ma! Istnieją bowiem w Sarmacji poza Syriuszem także usługi. Jedynie czego od mieszkańca wymagają to niewiele pracy, a jeżeli będzie chciał zarejestrować swoją firmę, bo nie ma obowiązku, to dodatkowo 5 lt. I to wszystko! W ten sposób osobiście dorobiłem się swojej pierwszej fabryki, którą wybudowałem oraz wyposażylem w narzędzia, czyszczenie, elektryczność i surowce wyłącznie z własnych funduszy, bez zaciągania kredytu, w czasach, gdy wszystko było droższe niż dzisiaj. Żeby było mało, wcześniej musiałem spłacić kredyt, zaciągnięty na nieudaną inwestycję (na początku nie rozumiałem naszej gospodarki, a nie było żadnych szkół). Spłaty dokonałem także za liberty zarobione na usługach. Wystarczy tylko chcieć. I w tym przypadku właśnie to jest kłoda, chęć mieszkańców do jakiegokolwiek pracy, a tego nie zmieni żadna reforma. Dodatkowym zagrożeniem płynącym z podniesienia wysokości kredytów, jest ich masowe zaciąganie przez nowych Sarmatów nie rozumiejących funkcjonowania, nie rozeznanych w sarmackim rynku. Wezmą bowiem kredyt, źle zainwestują, zbankrutują i opuszczą Sarmację. Szkoda libertów Korony. I ostatnia „kłoda” – giełda. Może i faktycznie jest ona ułatwieniem, ale czy nie psuje przyjemności płynącej z prowadzenia firmy? Niestety tak. W przypadku wprowadzenia giełdy wg pomysłu zaprezentowanego w artykule, prowadzenie firmy, a dokładniej, pozyskiwanie materiałów sprowadzi się wyłącznie do wystawienia zlecenia na giełdzie i czekania. A przecież cała zabawa polega na stałym szukaniu najtańszych dostawców, na negocjowaniu cen przy stałych dostawach, bądź dostawach jednorazowych, opiewających na dużą liczbę jednostek. Giełda to wszystko, nam, przedsiębiorcom odbierze. Wizja młodego przedsiębiorcy, biegającego od sklepu do sklepu, nie mogącego się w tym wszystkim odnaleźć, jest mocno przesadzona. Po reformie, firma takiego „świeżego” producenta będzie uzależniona przeciętnie od dwóch, trzech dostawców, na chwilę obecną dwóch, trzech firm, zrzeszonych w ramach koncernu, posiadających wspólną witrynę WWW, wyposażoną w skrypt sprzedaży. Czy jest to zatem utrudnieniem? Giełda co najwyżej mogła by ułatwić zbyt towarów firmom, na których witrynach widnieją jedynie podstawowe informacje, a kontakt z właścicielem jest utrudniony, przez wzgląd na brak stałego dostępu do sieci. Jest to jednak margines. Podobnie będzie ze sprzedażą produktów. Miast urozmaicać swoją ofertę, czynić ją ciekawszą, producent jedynie wrzuci zlecenie sprzedaży na giełdzie. I znów wszyscy będziemy tylko czekać.

Na chwilę obecną, główną barierą dla nowych przedsiębiorców jest zaporą cenowa. Wynika jednak ona w znacznej mierze z niedostępności materiałów. Wbrew pozorom bezrobocie jest niewielkie, zaś zatrudnieni pracownicy rzadko żywią się regularnie. Mniejsza produkcja w połączeniu z wyższą ceną racji żywnościowej, a przez to wyższym pensjom, czyli wyższym kosztom produkcji, powoduje, iż ceny na rynku kształtują się tak, a nie inaczej. I taka sytuacja, niestety, powinna jeszcze potrwać przez jakieś dwa miesiące. Jedyną zatem drogą dla nowych mieszkańców, nierobów, nie jest upraszczanie Syriusza, kosztem pozostałych przedsiębiorców, lecz uzmysłowienie im, że Syriusz to właśnie, czasem niełatwa, praca. Praca wymagająca czasu oraz przede wszystkim kapitału, który w pewnym, mniejszym bądź większym stopniu, należy pozyskać samemu.

Rafał Szczesniowski
LOGIS

Redakcja z radością publikuje ten list, jako że argumentacja przytoczona przez Autora jest dokładnie tą samą, która przyświecała Redakcji podczas pisania artykułu o jakże znaczącym tytule „Elitaryzmowi systemowemu mówimy stanowcze nie”. Nie może być zgody na to, by działalność w systemie automatycznej gospodarki była zależna od stworzenia strony internetowej – to czysty absurd. Z łezką w oku przeczytaliśmy o tym jak Autor z trudem i znaniem torował sobie drogę do posiadania małej firmy. Nie zgodzimy się jednak z twierdzeniem, że każdy powinien przez to przechodzić. Cywilizowanie polityki gospodarczej względem młodych przedsiębiorców jest słuszne. Co do argumentacji przeciwko Giełdzie – rozumiemy, że niektórzy odczuwają przyjemność uderzając drewnianym młotkiem w leżącego na stole własnego penisu, ale to nie jest argument za utrzymywaniem takiego zwyczaju jako obowiązującego przed każdym posiłkiem.

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 31

Odprowadziłam sierżantów smętnym wzrokiem. Z tego wszystkiego, zapomniałam zapytać w jaki sposób mogłabym się skontaktować z mężem. Postanowiłam się nie poddawać. Z uwagi na nieco późną godzinę, postanowiłam przełożyć poszukiwania na jutro. Obiecałam sobie, że od rana będę walczyła co najmniej jak lwica, i wywalczę przynajmniej widzenie.

Zajrzałam do lodówki i postanowiłam zrobić niewielki zakupy. Miałam nadzieję, że po drodze nikt mnie nie zaatakuję. Na wszelki wypadek uzbroiłam się w parasolkę. Przez chwilę rozważałam patelnię jako broń zaczepną ale ostatecznie zrezygnowałam z niej, jako mało poręcznej. Wałek pewnie by się przydał, ale nie mając wielkiego zamiłowania do gotowania, nie posiadałam takowego. Może to dziwne, niemniej właśnie tak było. Teraz trochę tego żałowałam. Podniosłam kołnierz kurtki, aby uniknąć ewentualnego rozpoznania (nie wątpiłam, że na drugi raz napastnicy zabiorą ze sobą jakieś zdjęcia) i wymknęłam się cichcem z domu.

Zamiast spokojnie pójść furtką, uparłam się na całkowitą konspirację. Przemknęłam przez nieoświetloną część podwórka i dopadłam ogrodzenia. Rozejrzałam się podejrzliwie, ale nie widząc nic niepokojącego, zaczęłam przechodzić przez płot. Właśnie byłam na samej górze i próbowałam przełożyć nogę, gdy ktoś mnie za nią złapał! Nie zdążyłam krzyknąć, może tylko jęknęłam i już leciałam w dół, ściągnięta silnym szarpnięciem! Nie poczułam uderzenia o ziemię. Świat po prostu nagle zrobił się cichy i czarny. Straciłam przytomność.

Dokładnie w tym samym czasie Ewelina zastanawiała się w jaki sposób może zdjąć kajdanki. Mogła oczywiście próbować wyjść w nich, ale to raczej nie było możliwe. Przesunąć biurko, postawić na nim krzesło – proszę bardzo. Ale wciągnąć się w okno, wybić szybę... Nic z tych rzeczy. Na początek trzeba pozbyć się uciążliwego żelastwa.

- Myśleć logicznie, muszę myśleć logicznie – usiłowała rozgrzać swoje szare komórki Ewelina.

- Jeżeli ten facet jest normalny... Ale z drugiej strony nie mogę zakładać, że jest normalny. Ale może jednak jest? No, jest przestępcą, w to chyba nie ma co wątpić... Jego stan umysłowy jest dla mnie co prawda zagadką, ale nie jestem pewna, czy powinno mnie to obchodzić. No nie wiem co z tym fantem zrobić. A zresztą, co mnie to obchodzi. Zrobię sobie założenie, że jednak normalny jest. Czy normalny facet łązi z kluczami od kajdanek w kieszeni kamizelki? Pewnie nie. Co robi normalny facet? Przede wszystkim nie zakuwa nikogo w kajdanki. Aha, czyli mam poważną poszlakę, że jednak nie jest normalny... Idiotko! Myśl rozsądnie. Jest bardzo normalny. Bardzo, bardzo. Czyli nie nosi kluczyka przy sobie. No ale każde kajdanki muszą być jakoś otwierane... Ej, aby na pewno? Może i nie, ale te wyglądają na jakieś takie otwieralne... Mają dziurkę na klucz w każdym bądź razie... No dobra, więc ten klucz gdzieś leży. Ale gdzie leży? W domu, przyjmijmy to za pewnik. Może to być gdzieś w tym pomieszczeniu? Pewnie, że może, choć nie musi. Ale jeżeli jest tutaj, to na pewno w biurku.

W ten sposób Ewelina zmarnowała jeszcze dziesięć minut. Oczywiście nie przyszło jej do głowy, że wystarczy sprawdzić szuflady i pozbyć się wątpliwości w piętnaście sekund. Do sprawdzenia szuflad ostatecznie doszło. Okazało się, że klucz stanowi jedyną zawartość szuflad biurka. Ewelina wzięła ostrożnie klucz do ust i usiłowała włożyć go do dziurki.

- Pani Sylwio... Pani Sylwio... Pani Sylwio... – te słowa łupały mnie w głowę jak jakieś techno czy coś w tym stylu, specjalnie nie rozróżniałam.

- Pani Sylwio...

- Przestań – jęknęłam nie mając za bardzo pojęcia do kogo.

- Pani Sylwio...

Z wysiłkiem otworzyłam oczy i zobaczyłam pochyloną nad sobą, zatroskaną twarz sierżanta Sosnowskiego. Co się ze mną...

- Co się ze mną stało? – jakoś udało mi się otworzyć usta.

- E... Pani zemdląca...